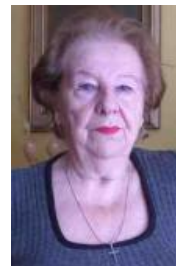


MARIA SOWA

ur. 1926; Zamość



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	rodzina i dom rodzinny, życie codzienne, ojciec, aresztowanie ojca, więzienie na Zamku, obóz na Majdanku, obóz Stutthof

Losy ojca legionisty

Mój ojciec nazywał się Piotr Petz. Był legionistą, brał udział w I wojnie światowej, był również powołany w 39 roku z rezerwy na wojnę. Uwielbiał Piłsudskiego, był jego takim chłopakiem do wszystkiego, bo miał niecałe piętnaście lat jak uciekł z domu i poszedł do legionów właśnie. Tak kochał Piłsudskiego, był takim patriotą niesamowitym. Teraz nie ma już takich ludzi... No i był w tych legionach, później pracował cały czas w wojskowości. Zmienialiśmy miejsca zamieszkania, bo mieszkaliśmy i w Równym, i w Grudziądzu. W Równym mój ojciec pracował w DOK, to było Dowództwo Okręgu, później z Równego przyjechaliśmy właśnie do Lublina. I tu już byliśmy w tym Lublinie do wybuchu wojny.

Przed wojną mój tata pracował cały czas w wojskowości... Oczywiście w cywilu chodził. Później w Lublinie był przez długie lata naczelnikiem wydziału podatkowego, bo wtedy wydział finansowy był przy ubezpieczalni społecznej na Hipotecznej i mój tata tam pracował. Stąd znał wszystkich kupców w Lublinie i jego wszyscy znali. I znał wszystkich Żydów tych, którzy prowadzili hurtownie, jakieś sklepy.

Jak ojca przenoszono, to wyjeżdżaliśmy na jakieś okresy i wracało się zawsze do Lublina. Pamiętam tylko, że w 36 roku przyjechaliśmy do Lublina, a w 39 roku moja mama ciągle mówiła, że jeżeli wszystko będzie dobrze, bo już się pobąkiwało o tym że może być wojna, już był taki niepokój między ludźmi, to wyjedziemy do Warszawy. Ale niestety wybuchła wojna, ojciec mój poszedł na front w 39 roku, wrócił, w 41 roku został aresztowany. Założył sobie biuro pisania podań na ulicy Królewskiej i tam, z tego biura, zabrano go gestapo i już wrócił dopiero w 45 roku. Siedział początkowo na zamku, później jak wybudowano Majdanek – na Majdanku, a później był przewieziony do Stutthofu i ze Stutthofu wrócił w 45 roku, w stanie okropnym, wychudzony, wynędzniały, nie do poznania. I właśnie później, ponieważ to UB tak nękało mojego brata – on się ukrywał, nie nocował w domu. Brat mój był w Kedywie, oddziale Kedyw, to był trudny oddział, ten od wykonywania wyroków na tych

wszystkich folksdojczach, reichsdojczach. I właśnie ojciec powiedział: „Słuchaj, zwijamy żagle, jedziemy na zachód”. I tam niestety zginęli obaj tragicznie, zatruli się gazem w 46 roku. Mój brat i ojciec.

Kiedy po ojca przyszło gestapo wydaje mi się, że go ktoś zadenuncjował. On był legionistą, był dość znaną osobą w Lublinie, miał dobre stanowisko, był wyższym urzędnikiem państwowym i widocznie ktoś go zadenuncjował, bo bez żadnego powodu przyszli, ta maszynistka, która tam pracowała, jeszcze pytała co ma robić, czy ma zamknąć zakład, a oni powiedzieli: „Nie, szef wróci za dwie, trzy godziny, my tylko na przesłuchanie”. No i od tej pory już kamień w wodę. A mało jeszcze, ponieważ mama się dowiadywała co się dzieje z ojcem, gdzie one jest, okazało się, że on był zabrany „Pod Zegar”. I tam, ponieważ w rozmowie chyba wynikło, że zna perfekcyjnie język niemiecki w mowie i piśmie, to został tam tłumaczem przez kilka miesięcy, i stamtąd w ogóle nie można było uzyskać żadnej wiadomości. Dopiero jak przewieźli go na zamek, to przez takiego znajomego klawisza, który mieszkał niedaleko nas, dostaliśmy pierwszy gryps. I dopiero wtedy dowiedzieliśmy się, że ojciec w ogóle żyje, bo mama myślała, że go zabrali i gdzieś zamordowali. I stamtąd już się zaczęło, zamek, Majdanek, później Stutthof.

Mama moja miała takiego znajomego klawisza, który z zamku co jakiś czas przynosił ten gryps maleńki. Tak samo mama wysyłała, gdzieś tam w kanapce, w czymś, on brał to jako swoją kanapkę niby do pracy, a to zjadał mój ojciec... Z Majdanka nie było żadnych grypsów już, absolutnie. Była tylko jakaś, nie pamiętam już, ale to chyba niepisemna wiadomość, w każdym razie, wiem, że mama też dotarła do jakiegoś tam strażnika polskiego, który powiedział, że on żyje, że ma się dobrze, że ma jakie takie samopoczucie, a później powiadomił moją mamę, że tu gdzie ja obecnie mieszkam za moim blokiem były olbrzymie ogrody, że ojciec będzie tego i tego dnia, ja już nie pamiętam daty i roku, że tam będzie przyprawiony na roboty. Tam z Majdanka ludzie kopali, robili coś w tych ogrodach. I ja tam piechotą, to wtedy to była olbrzymia odległość z ulicy Miłej przejść tutaj aż na LSM. Ja tam przyszłam i tam rzeczywiście byli ludzie z Majdanka i tam wypatrzyłam mojego ojca, i cały czas krążyłam tam, bo to był ogród zagrodzony siatką... I ten Niemiec mnie dojrzał i cały czas mnie odpychał, że ja mam odejść stąd, a ja mimo wszystko tam krążyłam. Ojciec mnie zauważył i na moment podszedł, dosłownie na moment wykorzystał tą chwilę, kiedy ten Niemiec, ten strażnik był odwrócony, i powiedział: „Całuję was, nie martwcie się o mnie, jest wszystko dobrze, jestem zdrowy”, i ja mu rzuciłam tą kanapkę właśnie, taką olbrzymią kanapkę... Wtedy to było jedyne spotkanie z moim ojcem w czasie okupacji. I później już nie mieliśmy żadnej wiadomości, no i później ze Stutthofu to dostawaliśmy wiadomości, dwa razy przyszedł list, który mam do dzisiaj, oczywiście po niemiecku napisany...

Tak, ojciec z Majdanka został przewieziony bezpośrednio do Stutthofu, bo ja później odtworzyłam sobie wszystkie takie oświadczenia, opinie mam z Zamku Lubelskiego, z Majdanka, ze Stutthofu, że był więźniem, który tam numer, jako więzień

polityczny... Aha, to musiała być sprawa jakaś polityczna i denuncjacja mojego ojca, ponieważ wszędzie, w każdym tym oświadczeniu z danej jednostki, z tych obozów dwóch i z Zamku Lubelskiego, pisze, że numer ten i ten został aresztowany jako więzień polityczny. Więc stąd się domyślamy, że ktoś go musiał sypnąć, że tak powiem.

Data i miejsce nagrania	2008-01-22, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Danuta Gołąb
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"